

Stanisław Mikke

Prawo w Cyberlandii

Palestra 50/11-12(575-576), 106-109

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Prawo w Cyberlandii

Żyjemy w ciekawych czasach, nie ma dwóch zdań. Nieznane dotychczasowym dziejom przyspieszenie rozwoju myśli technicznej, prawdę powiedziawszy nie pozwala przewidzieć, do czego dojdziemy za pięć lat, nie mówiąc już, z czym zetkniemy się za lat dziesięć i więcej. Prognozy bowiem sprzed dekady nie zakładały wielu, bardzo wielu rozwiązań.

Ale w świecie braku równowagi i pogłębiających się dysproporcji, owemu gigantycznemu postępowi cywilizacyjnemu towarzyszą paroksyzmy, zakłócające ten, w mniemaniu większości, pomyślny bieg historii. Jakby coraz to nowsze musiało być ciężko okupione.

Koniec roku sprzyja różnym refleksjom, bliskość zaś pierwszostycznowego otwarcia zerkaniu w przyszłość. W ten nadchodzący czas chciałoby się uciec od tego, czym nas karmi w *każdy nowy dzień* środki przekazu makabry i nieprawości. Choćby na chwilę pragnie się odsunąć od siebie twardą codzienność, a w wielu płaszczyznach po prostu zasmucającą. I, zwłaszcza w sprawach bliskich Czytelnikom „Palestry”, niepokojącą. Wyjaśnienia zbędne. Wszystko jasne bez kolejnych liter.

Uciec zatem w świat rodzinny i w świat książek. Zatrzymałem się niedawno przy ulicznym straganie z książkami i zapytałem, bez większej nadziei, o pozycję, której od dawna poszukiwałem. Tym razem miałem szczęście. Wreszcie kupiłem „Cybernetykę i charakter” Mariana Mazura, wydaną w 1976 r. Przed laty pożyczyłem tę książkę od nieżyjącego już dziś adwokata i usiłowałem zgłębić, przygotowując się do pewnego wywiadu.

Dziś, poza znawcami przedmiotu, mało kto wie, że zmarły w 1983 r. Marian Mazur, profesor Politechniki Łódzkiej i Warszawskiej był wybitnym cybernetykiem, o którym można powiedzieć, że przekroczył granice swej dyscypliny. Stworzył teo-

rię autonomicznych systemów sterowania, która dała podstawy do cybernetycznej teorii charakteru człowieka.

Książka Mariana Mazura nie jest lekturą łatwą, o czym przekonałem się kolejny raz, jednakowoż przy odrobinie wytrwałości sprawia nadzwyczajną przyjemność. Nawet w wypadku wrodzonej czy też nabytej niechęci do matematyki, która tu występuje w śladowych niemal rozmiarach.

Nawet przy niezbyt szczegółowym poznaniu teoria ta pociąga prostymi, jak się wydaje, diagnozami. Teoria systemów autonomicznych, inaczej układów samodzielnych obejmuje wszystkie organizmy. Sprowadza się – jak wyjaśnił podczas wspomnianego wywiadu jeden z uczniów Profesora – do sformułowania praw istnienia i... zachowania wszystkiego, co żyje. Wspólnymi elementami jest s a m o d z i e l n e dysponowanie energią oraz posiadanie możliwości zmian własnej struktury, np. wymiany komórek.

Organizm zatem jako system autonomiczny pobiera energię wykonawczą za pomocą *alimentatorów*, czyli organów umożliwiających pobieranie i przetwarzanie pokarmu. System musi też rozpoznawać stan otoczenia. Czyni to za pomocą *receptorów* tj. organów odpowiedzialnych za zmysły wzroku, słuchu, dotyku, smaku. I dalej (jeśli nie straciśmy cierpliwości, dojdziemy wkrótce do prawnych kwestii, zgodnych z tzw. profilem pisma), system posiada *korelator* – organ do przetwarzania i przechowywania informacji (mózg), oraz *homeostat* przeciwdziałający ucieczce informacji i energii; można się go doszukać w części podkorowej mózgu, w układzie wewnętrznego wydzielania oraz w takich gruczołach jak przysadka mózgowa, szyszynka, tarczyca, nadnercze. Zadaniem więc tegoż *homeostatu* jest utrzymanie systemu w równowadze. Są też w nim *efektory*, na przykład ręce, nimi człowiek oddziałuje na otoczenie.

Tyle tytułem niezbędnego wstępu, by móc choć dotknąć istoty teorii. Profesor Mazur pisał, że jego zamierzeniem było rozszyfrowanie źródeł motywacji poszczególnych ludzi i znalezienie odpowiedzi na, powiedzmy, takie pytanie, dlaczego jeden pożąda majątku, inny (dodajmy: ponad miarę) kobiet, zaś jeszcze inny władzy.

I ten wybitny naukowiec – cybernetyk odnalazł odpowiedź. Tajemnica według niego tkwi w *homeostacie*. W początkowym okresie życia człowieka uwalnia on nadmiary energii. Spójrzmy na dzieci – mówi Profesor – rozprasza ją energię. Później następuje okres równowagi – ilość dostarczanej energii jest dostateczna. Ale z wiekiem dochodzi do niedoborów energetycznych, których nie da się uzupełnić jedzeniem i człowiek szuka innych źródeł. Jest nią „moc socjologiczna”. Jednostka dąży do gromadzenia pieniędzy, inna walczy o zdobycie i poszerzenie władzy. Ludzie z wewnętrznymi niedoborami energii to, jak ich określa Mazur, *endodynamicy*. Typem *endodynamika* był zatem Juliusz Cezar i Bolesław Chrobry. Dążyli do władzy, tak jak wielu innych, postaci historycznych i dzisiejszych (zrezygnujemy z nazwisk, i tym razem wszystko przecież jasne), albowiem było i jest to im potrzebne do zachowania wewnętrznej równowagi.

Ale *endodynamizm* nie pojawia się wyłącznie w starszym wieku. Spotykane są nierzadko odchylenia od tej prawidłowości. *Endodynamikiem* może być także mło-

dy człowiek, u którego występują wewnętrzne niedobory energii, a *egzodynamików*, czyli osobników z nadmiarem energii można łatwo znaleźć wśród starszych.

Profesor rozróżniał pięć klas dynamizmu charakteru:

egzodynamik – wszystko rozprasza,

egzostatyk – dużo rozprasza, mało gromadzi,

statyk – tyle rozprasza, ile gromadzi,

endostatyk – mało rozprasza, dużo gromadzi,

endodynamik – nic nie rozprasza, wszystko gromadzi.

Zdaniem Mariana Mazura, i tu wreszcie dochodzimy do bliskich nam zagadnień, „poczucie prawa może być różne, zależne od dynamizmu charakteru”. Oto fragment wykładu Profesora:

„Dla *egzodynamika* prawo stanowi ograniczającą ingerencję świata w jego znacznie bardziej zróżnicowany świat wyobraźni, który przez tę ingerencję zostaje okaleczony. Dlatego też *egzodynamik* traktuje swoje życie jako coś, do czego prawo nie może sięgać („poza prawem”). (...)

Egzostatycy mają poczucie słuszności prawa z wyjątkiem przypadków, gdy prawo nie uwzględnia jakiegś ich osobistej cechy, drobnej z ogólnego punktu widzenia, ale dla nich istotnej. Nie mogąc spowodować zmiany prawa, starają się w takich przypadkach od niego uchylić („przepis powinien być dla człowieka, a nie człowiek dla przepisu”).

Statyków cechuje legalizm, uważają oni prawo za słuszne, dlatego, że jest prawem, wyrazem zasad. Sama zgodność z prawem jest dla *statyka* źródłem satysfakcji („*dura lex, sed lex*”), bez wnikania w przyczyny powstawania takich czy innych przepisów i skutki ich stosowania. Przy bezkompromisowym posłuszeństwie *statyk* nie uważa jednak za prawo takiego prawa, które pozostaje w sprzeczności z wyznawanymi przezeń zasadami. Dlatego pierwsi chrześcijanie nie uznawali praw Rzymu, patriotyczni członkowie narodu podbitego nie uznają prawa narzuconego przez okupanta itp.

Endostatycy mają poczucie słuszności prawa z wyjątkiem przypadków, gdy prawo nie uwzględnia jakiegś szczególnej sytuacji, w której jego stosowanie przynosi szkodę. Ponieważ jest to sprzeczne z ich poczuciem skuteczności, a szkoda powstałaby nawet, gdyby prawo miało być poprawione, gdyż jego poprawienie przyszłoby za późno, więc w takich przypadkach *endostatycy* starają się prawo omijać („raczej zrezygnować z przepisu, niż z użyteczności”).

Endodynamicy traktują prawo jak narzędzie, którego czują się dysponentami, mogącymi dowolnie decydować, do kogo prawo ma być stosowane, a do kogo nie, **wyłączając przy tym stosowanie prawa do siebie samych („ponad prawem”).**” (Wyróżn. – St. M.)

Ta ostatnia kategoria dynamizmu charakteru z odniesieniem do prawa aż kusi do współczesnego rozwinięcia. Ale po co? Raz jeszcze wystarczy powiedzieć – wszystko jasne.

W wywiadzie dla *Gazety Prawniczej* (proszę nie mylić, na miły Bóg, z *Gazetą Prawną*) psychocybernetyk Adam Lech przypomniał słowa swego mistrza, że wystarczy zaobserwować jeden z elementów, np. jak człowiek ubiera się, jak dyskutuje, aby zdiagnozować charakter. Powiedział, że najczęściej „sposób mówienia daje istotną wskazówkę, tak jak i pośrednio wiek”. Możliwe jest nawet – zapewniał – opracowanie krótkiego testu, np. dla sędziego. A „rozpoznanie charakteru według metod i kryteriów cybernetycznych pozwoli łatwiej i precyzyjniej odnaleźć oraz zaproponować kroki, które umożliwią wykształcenie pozytywnych, społecznie pożądanych zachowań. Propozycje te będą po prostu właściwie dobrane do osobowości tego człowieka. Jak wiadomo – kontynuował – psychologia często tu zawodzi, ponieważ nie wyróżnia sztywnych parametrów charakterów”. I dodał, że prawidłowe ustalenie działań i zachowań zgodnych z charakterem będzie dla jednostki stanowiło ulgę, a nawet przyjemność.

No cóż. Nie było słyhać, aby ktoś przejął się tą intrygującą teorią i choćby próbował ją sprawdzić w praktyce wymiaru sprawiedliwości jako coś pomocniczego.

Na koniec wywiadu zapytałem młodego wówczas naukowca, jak ocenia, po kilkugodzinnej rozmowie mój dynamizm. Usłyszałem, co następuje: „Jest Pan egzostatykiem. Wskazuje na to nie tylko wiek, ale i charakterystyczny sposób bycia. Również sposób mówienia, gesty, spojrzenia pozwalają rozpoznać taki właśnie dynamizm z nadmiarami energetycznymi. Odczucia na Pana twarzy malują się wyraźnie. Lubi Pan, jak przypuszczam, emocje. Zbliża się Pan jednak nieuchronnie do statyzmu, czyli równowagi energetycznej”.

Od tamtej rozmowy, jak wynika z pozostałych stron, minęło dwadzieścia lat. Ale jakoś nie odczuwam spadku dynamizmu. Zatem życzę tego samego, dobrego dynamizmu Wszystkim, którzy dotrwali do tego miejsca.